№ 44.

Warszawa dnia 22 Października / 3 Listopada R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

LITERATURA FRANCUZKA

W ZESZŁEM STULECIU.

Literatura francuzka z czasów Ludwika XIV i XV nie należy wprawdzie do najświetniejszych epok oświaty francuzkiéj; ani bowiem ideje, ani osobistości ówczesne nie są dotyla szlachetne, iżby bezwzględne uwielbienie obudzić zdołały; lecz wpływ ich tak był szeroki, stanowczy i potężny, że skutki jego i dziś nawet oddziaływać nie przestają.

Dzieje ówczesnego piśmiennictwa możnaby podzielić na trzy epoki. Pierwsza z nich wykołysała zasady *deizmu* angielskiego; jéj założycielem i wyobrazicielem był Wolter; on to pierwszy targnął się na Kościół i Objawienie, on pierwszy wypowiedział wojnę zastarzałemu nieporządkow w łonie Duchowieństwa, nie narażając atoli w niczem kardynalnych zasad kościoła i religii. Wyrazem drugiéj epoki był *materjalizm*; przywódzcą tego kierunku był Diderot, zwolenników zaś jego zwano „Encyklopedystami“, a to z powodu zasad, do jakich się nachylał Diderot. Głównym przedmiotem badań Encyklopedystów była przyroda; nie było nauki, którejby oni nie naciągali do władzy przyrody; przyroda była zdaniem ich jedynem wszech rzeczy źródłem; pragnęli nawet stawić ją niezależną od wszechmocy Boga — w niéj i początek i koniec rzeczy upatrywali. Nic dziwnego, że droga ta poprowadziła Encyklopedystów na manowce nieuzasadnionych domysłów i marzeń, tembardziéj, że pod koniec niestało ludzi, którzyby byli mogli pochlubić się gruntowną znajomością praw i tajemnic przyrody. Trzecia epoka dążyła do stawienia zapory wybrykom rozkiełznanych Encyklopedystów i rozumowców. Przywódzcy téj epoki, na których czele stał Rousseau, zapragnęli sielankowego spokoju oświaty i nauki, zatęsknili za powrotem do Boga i nieśmiertelności, za uczuciem serca i patrjarchalnym ustrojem społeczeństwa. Na ich czele stał jak powiedziano Jan Jakób Rousseau. Jestto jedna z najcharakterystyczniejszych postaci owych trzech epok piśmiennictwa francuzkiego. Życie, charakter i zasady Rousseau'a były przedmiotem licznych i obszernych dociekań; różni różnie go oceniali; tyle atoli pewna, że współcześni zapoznali go najzupełniéj. W najnowszych dopiero czasach zdołano poniekąd wydobyć na jaw zjawiskową postać Rousseau'a—jak go zaś oceniono, to wskażą następujące szczegóły o życiu, indywidualności i zasadach jego.

Jan Jakób Rousseau urodził się r. 1712 w Genewie. Zarówno z przyjściem na świat stracił matkę, kobietę szlachetną i uzdolnioną. Ojciec jego, trudnił się zegarmistrzowstwem w Genewie, lecz pomimo zdolności i wykształcenia odpowiedniego nieumiał radzić ni sobie ni synowi; żył raczéj z doby na dobę, nie troskając się bynajmniéj ani o swoją własną, ani o synowską przyszłość. Niedbałość ojca wpłynęła bardzo niekorzystnie na usposobienie młodego Rousseau'a. Niezaznawszy w latach dziecięcych opieki rodzicielskiéj, oddany wprost łasce Boga i ludzi, tułał się po obcych śmieciach, nasiąkał najróżnorodniejszemi wpływami, znienawidził świat i ludzi, podejrzywał i siebie i drugich, jednem słowem, wyrobił sobie (pomimo wieku dziecięcego niemal) opaczne zdanie o przeznaczeniu i stanowisku człowieka. Przytem zły wybór książek, znajdujących się to w bibljoteczce ojca, to u sąsiadów i znajomych, przyczyniły się także niemało do zbałamucenia młodych pojęć Rousseau'a. Na domiar złego, ojciec z Genewy wydalić się musiał, niemiawszy nawet czasu rozporządzić dalszym losem syna. Młody ale przytomny Rousseau szuka przytułku u jednego z adwokatów w Genewie, lecz że rola prostego przepisywacza nie zgadzała się z ruchliwem usposobieniem jego, więc opuszcza to miejsce i szuka zajęcia u miedziorytnika. Lecz i tu nie pobył zbyt długo. Nieumiejąc czy niechcąc poszukać sobie

odpowiedniego lub trwałego zajęcia, rzuca się w świat bez myśli i planu. Miał zaledwie piętnaście lat. Po kilkodniowéj wędrówce wpada w ręce duchownemu katolickiemu w Confignon (o mile od Genewy); ten wysyła go do niejakiéjś pani de Varens w Annecy, upraszając ją o wszelkie możliwe względy dla opuszczonego chłopca. Pani Varens, świeżo przerobiona z kalwinki na katoliczkę, zajęła się wraz z pomienionym duchownym naukowem i religijnem wykształceniem Rousseau'a. Wysyłają go na krótki czas do klasztoru w Turynie, i tam też przeszedł szesnastoletni młodzieniec na łono kościoła katolickiego. Do tego kroku skłoniły go (jak się późniéj okazało) li względy i widoki materjalne. Pomimo to, stan jego w niczem się nie zmienił. Brak doraźnéj stanowczości w wyborze odpowiedniego zajęcia, popchnął go w dotkliwą nędzę. Ażeby nie umrzeć z głodu, przyjmuje miejsce służącego we dworze jakiéjś podeszłéj i zamożnéj pani. Wypędzony ztamtąd za lenistwo i niewiarę w służbie, szuka przytułku u hrabiego Gonron. Po dwuletnim atoli pobycie tamże i po wielorakich a daremnych usiłowaniach przygotowania go do naukowego zawodu, ucieka do Genewy, a ztamtąd udaje się do pani Varens. Troskliwa opiekunka namawia go do stanu duchownego; lecz i to nie skutkuje. Rousseau upodobał sobie zawód nauczyciela muzyki, i po krótkich przygotowaniach osiada jako nauczyciel muzyki w Luzannie i Nefszatelu, atoli i ten chleb mu się uprzykrza, poczem wraca po raz trzeci do dawnéj przyjaciółki swéj, pani Varens, która przeniosła się tymczasem z Annecy do Chambery. Tu spłynęło nareszcie Rousseau'wi kilka lat spokojnego pożycia, jakkolwiek nie obeszło się kilkakroć bez nowych zachciewek do życia tułaczego. Wygody, jakiemi go otaczano w tym domu, wpłynęły dotyla na niespokojny i za nowością ubiegający się umysł dwudziestoletniego Rousseau'a, że się zajął na serjo czytaniem i studjowaniem dzieł poważnéj, mianowicie naukowéj treści, pomiędzy innemi Plutarchem, Bayle'm, La Bruyére'm i St. Rochefoucault'em, poświęcał się także matematyce, łacinie, logice i filozofii. Lata i studja pomiędzy r. 1732 a 5, które to chwile przeżył Rousseau częścią w Chambery częścią w Montpellier, stały się dla niego podwaliną późniejszych prac i poglądów genjalnych, bo tego nie można mu było odmówić, że pomimo zmiennego usposobienia umiał pracować wytrwale, energicznie i z natychmiastową niemal korzyścią. W czem sprzyjał mu dobry i spokojny byt u pani Varens tudzież życie ustronne sielankowe, do którego tęsknił całą duszą od samego niemal dziecięctwa. W tych latach pojawiły się także pierwsze jego próbki dramatyczne mianowicie opery (niewielkie wprawdzie) i kilka komedji a raczéj szkiców do komedji.

W roku 1741 udaje się Rousseau do Paryża, poróżniwszy się poprzednio z panią Varens. Z przybyciem do Paryża rozpoczyna się druga epoka jego życia, a z nią i nowe kłopoty o utrzymanie. W czasie pobytu u dawnéj opiekunki wymyślił przypadkiem nowy i całkiem odrębny sposób pisania nut; zdawało mu się więc, że to mu w Paryżu chleb zapewni lub nawet do jakiego takiego rozgłosu podniesie. Ale i to go zawiodło; znaleźli się bowiem ludzie, którzy mu wykazali niedostateczność tego wymysłu. Zgniewany Rousseau przemyśliwał długo, jakby się odbić na innym tego rodzaju zawodzie: to próbował zostać wędrownym deklamatorem, to szachistą, to nauczycielem muzyki, to kompozytorem, to kopistą, to urzędnikiem prywatnym — słowem, nie było stanowiska i rzemiosła, o któremby nie pomyślał z kolei, w miarę jak mu się to lub owo niepowiodło. W roku 1743 otrzymał miejsce sekretarza u W. Montaigu, posła francuzkiego w Wenecji, po krótkim atoli pobycie, zmuszony był wskutek ciągłych zatargów z hr. Montaigu uciekać do Paryża. Tym razem postanowił wyrobić sobie bądź co bądź niezależne stanowisko. Został tedy literatem, zawiązał stosunki z Diderotem, d'Alembertem, Raynal'em, Grimm'em i innemi znakomitościami Paryża, próbował nawet założyć wraz z Diderotem nowe pismo pod tytułem, „*Le Persifleur*", lecz skończyło się na wydaniu jednego tylko numeru tego czasopisma. Zdolności Rousseau'a rozwijały się nad spodziewanie szybko, a Paryż zaczynał zwolna oceniać jego prace; tylko trudno było pogodzić się z jego charakterem, który w miarę niepowodzeń stawał się z doby na dobę coraz to złośliwszy i wstrętniejszy. Pomimo tak wielorakich stosunków z ludźmi powagi i nauki, żył on w ciągłem odosobnieniu od towarzyskiego pożycia. Do tego odosobnienia przyczynił się najwięcéj stosunek jego do Teresy Levasseur szynkareczki z Orleans, którą poznał był w jednéj z paryzkich traktjerni. Rousseau żył z nią aż do końca życia, i dopiero w ostatnich latach uznał ją za swoją małżonkę. Byłato kobieta do tego stopnia ograniczona, że nie była nawet w stanie nauczyć się na pamięć nazwisk dwunastu miesięcy, nieznała liczb i monet, a już o piśmie i nauce mowy być nie mogło. Bądź jak bądź, Rousseau przywiązał się do niéj całem sercem, cenił ją dla przymiotów duszy i kochał nie bez poświęcenia nad podziw szlachetnego, tembardziéj, że łagodnością i potulnem wyrozumieniem osładzała mu chwile nieprzerwanych kłopotów i zatargów ze światem i ludźmi. Rousseau czuł bardzo dobrze, jak ciężko było wyżyć z kobietą tak dalece ograniczoną, bolał w duszy nad tym stanem, lecz przed nikim nie zwierzał się z téj ciężkiéj i dotkliwéj klęski; tylko w dziele swojem „*Emilu*" udziela rady swojemu wychowańcowi, ażeby baczył szczególniéj na wybór kobiety, gdyż (jak mówi) niemasz nic boleśniejszego nad związek z istotą, pozbawioną światła i nauki. Koniec końców, Rousseau niepragnął większego szczęścia nad to, ktore znajdował w pożyciu z Teresą, i kto wié zresztą, czyby inna wykształceńsza kobieta, była mu zgotowała spokojniejsze chwile, tembardziéj że nie był w stanie żyć z ludźmi, którzyby go bądź przewyższali bądź też stali z nim na równi; nie lubił mianowicie kobiet, współubiegających się z mężczyznami o palmę pierwszeństwa w nauce lub zasłudze.

Znakomita rozprawa „o Zepsuciu oświaty", którą wykończył w roku 1749, stawiła go od razu w rzędzie znamienitych ludzi, ale któżby się był domyślił, że Rousseau użyje téj nowéj sławy do celów nizkiéj i haniącéj prywaty? Zamiast bowiem postarać się przy sposobności tak chlubnie nabytego rozgłosu, o stosunki mogące mu zapewnić dostojne stanowisko w świecie naukowym, wolał niestety zaanonsować się publicznie jako przepisywacz nut i muzykalji wszelkiego rodzaju, mniemając nibyto, że ekscentryczna publiczność Paryża pospieszy czemprędzéj z podobnemi zamówieniami do niego. I nie omylił się poniekąd

zajęcia miał poddostatkiem; każdemu bowiem chodziło o to, ażeby mógł zachować pamiątkę po człowieku, który wsławił się tak znamienitą rozprawą. Niegodny wymysł Rouseau'a przypomina nam znamienitszego jeszcze filozofa, Spinozę, który ażeby zarobić na utrzymanie, trudnił się szlifowaniem szkiełek do okularów; lecz jakże wielka zachodzi różnica pomiędzy nizkim wymysłem Rousseau'a, a uczciwemi pobudkami Spinozy?... Rousseau grał komedję; zaś życie Spinozy było żywotem cichego i bezinteresownego poświęcenia. Z kolei wyszły z pod jego pióra: *Le Devin du Village 1752*, *Discours sur l'Economie politique*. W tymże czasie wyjechał Rousseau do Genewy, miasta rodzinnego, wznowił stosunki ze znajomemi i krewnemi, i za ich poradą wrócił na łono kalwinizmu. Odtąd zwał się sam *Citoyen de Genéve*. W roku 1756 widzimy go żyjącego w ustroniu w okolicy Montmorency; ustronie to było własnością pani d'Epinay, którą był dawniéj poznał. Pobyt Russeau'a w Montmorency wpłynął nader stanowczo na zwrot w pojęciach jego i idejach. Tuszył sobie, że tu znajdzie spokój, ile że wzdychał od dzieciństwa za życiem na ustroniu: cuda bowiem i wdzięki przyrody nastrajały go przedziwnym spokojem duszy. Tymczasem inaczéj się stało. Rousseau poróżnił się z najlepszymi przyjaciółmi swojemi, pomiędzy innemi i z panią d'Epinay i Diderotem. Przyczyną tego rozdwojenia były różne miłostki i wybryki Rousseau'a, na które ani Diderot ani pani d'Epinay zgodzić się nie mogli. Skończyło się ostatecznie na tem, że musiał opuścić ustronie w lasku Montmorency i przenieść się w sąsiednie okolice Mont Louis. Pobył tu aż do r. 1762. Pragnął przedewszystkiem zerwać z całym światem; zdaje się nawet, że osamotnienie mogło było stać się dlań jedynem skutecznem lekarstwem na wrażliwość charakteru i niepokój duszy; tyle pewna, że bez przyjaciół, bez świata czuł się o wiele spokojniejszym i szczęśliwszym. Książe i księżna Luxembourg, do których należało to nowe zacisze, starali się uprzyjemnić mu pobyt w Mont Louis. Oddano mu niemal na własność pałacyk w środku parku, i w nim też ukończył Rousseau znakomite swoje prace: *La Nouvelle Héloise* (romans poetyczny) *Emila* (o wychowaniu). Atoli chorobliwszy stan jego duszy coraz groźniejsze przybierał rozmiary: Rousseau niechciał czy niemógł odzyskać spokoju, którego (mówiąc nawiasem) jeszcze ni razu nie skosztował. Dręczył sam siebie Bóg wie dla czego, uroił sobie dzikie męczarnie ducha, zdawało mu się że sam jeden cierpi moralnie za wszystkich, że tylko jemu samemu wzbroniono mieć poufnych i szczerych przyjaciół, więc sobie przykrzył pożycie z ludźmi, z towarzystwem, znienawidził wszelkie zasady społeczeństwa, wyrzekł się przeszłości i przyszłości, żyjąc li z dnia na dzień i trapiąc się widziadłami choréj, rzekłbyś czarnéj melancholji. Nic tedy dziwnego ż w takim stanie duszy najmniejsza drobnostka, najmniejsza przeszkoda pogorszały w dwójnasób jego położenie. Rousseau nieumiał być wyrozumiałym, nie zdawał sobie zdrowéj sprawy z przebiegu dotyczących wypadków, podejrzywał ludzi o złe względem siebie zamiary, płakał i rwał sobie włosy gdy mu się lada pomysł, lada nadzieja nie ziściła. Widział wszystko czarno, myślał czarno, i pisał nie w innych jak złośliwych i czarnych zamiarach; niemając bowiem przyjaciół za życia, niemógł ich więc cierpieć i w pismach swoich; więc był nieubłaganie stronnym, bezwzględnym na to, co i jak i o kim pisze.

Znękanego i na wpół schorzałego Rousseau'a niespodziewany na nieszczęście zaskoczył wypadek. Po zjawieniu się bowiem *Emila*, wyszedł urzędowy rozkaz skazujący to dzieło na publiczne spalenie, oraz na przyaresztowanie samego autora. Przy pomocy i zabiegłości księcia Luxembourga zdołał przecież uniknąć więzienia. Po dotkliwych męczących trudnościach, przedarł się nareszcie do Szwajcarji i tam też zamyślił stale się osiedlić. Ale i tu, nawet we własnem rodzinnem mieście, nie znalazł pożądanego spokoju. Nie tylko bowiem w saméj Francji, lecz i w całéj Szwajcarji palono za wpływem rządu francuzkiego rzeczone dzieło; co więcéj, jeden kanton podrugim wzbraniał mu przytułku. Udał się więc do księstwa Nefszatelskiego i tu go też jako tako przyjęto. Ówczesny monarcha pruski, Fryderyk II zajął się szczerze jego losem; zdawało się na razie, że nieszczęśliwy Rousseau znajdzie spokój tak gorąco i tak oddawna pożądany, ile że okolica w któréj osiadł, zdawała się jakby wybraną dla uspokojenia schorzałego umysłu. Tymczasem protestancka ludność Nefszatelu, podbechtana przez osobistych nieprzyjaciół Rousseau'a, zaczęła sarkać na pobyt jego, i pomimo że nie uchylał się w niczem od przepisów tamtejszej gminy, napadła nocą na jego mieszkanie, grożąc mu zburzeniem domu, jeżeli nie opuści natychmiast okolic Nefszatelu. Są poszlaki że nawet żona jego Teresa, przyczyniła się niemało do téj smutnéj i bolesnéj katastrofy. Umknął wię do Bernskiego kantonu, ale i ztamtąd wydalić się musiał.

Rousseau był zaiste godzien politowania. Takie burze, klęski i ciosy ustawiczne (najczęściéj niezasłużone) mogły były złamać i najsilniejszy charakter — cóż dopiero tak słabego i wrażliwego człowieka, jakim był Rousseau przez cały ciąg swego życia. Czuł on się sparaliżowanym na duszy i sercu, czuł się chorym na duchu i ciele; opuściła go chęć do pracy, opuścili go przyjaciele, znajomi i krewni — widział się odosobnionym od reszty świata, i zapragnął gorąco skończyć ten bolesny żywot. Lecz przeznaczenie uwzięło się na niego, skazując na coraz to dotkliwsze ciosy. Nie wiedział, dokąd się udać. Miał tylko do wyboru Włochy, Korsykę lub Berlin. Udał się wreszcie do Strasburga a ztamtąd przez Paryż (r. 1766) do Anglji, w towarzystwie Dawida Hume, słynnego podówczas filozofa angielskiego. Ale jak uprzednio z Diderotem, tak znów teraz poróżnił się z Humem, oraz z całem gronem nowych znajomych, których sobie pozyskał w Anglji. Jedni obwiniają Humego, że ostrością charakteru swego zraził i rozjątrzył jeszcze bardziéj serce Rousseau'a, drudzy zaś przypisują winę tego nieporozumienia samemu Rousseau'wi, który nieumiał okazać się dosyć wdzięcznym za doznane przysługi tak ze strony Humego jak w ogóle rządu angielskiego. Na domiar złego, Rousseau wszczął gorszące zatargi ze swoją Teresą, która być może iż była głównem źródłem jego niepowodzeń, tembardziéj że mu albo sama dokuczała albo innym dokuczać kazała, podejrzywając go ustawicznie o brak serca i przywiązania. Głośne sarkania arystokracji angiel-

skiéj na te familijne zatargi, zmusiły go ostatecznie do wyjazdu z Anglji. Powrócił tedy do Francji i pod przybranem nazwiskiem „Renou" osiadł na krótko w zamku Trye, posiadłości księcia Conti, ztamtąd przeniósł sie do Lyonu, następnie do Grenoble, do Chambery, do Paryża, ostatecznie zaś do Ermenonville, siedziby markiza Girardin'a, gdzie też r. 1778 zakończył nagle swój żywot bolesny. Przyczyna jego śmierci jest do dziś niewyjaśniona; utrzymują powszechnie, że się sam otruł w przystępie czarnéj melancholji.

* * *

Chcąc dociec przyczyn nieszczęśliwego żywota Rousseau'a, należy zbadać obie strony jego charakteru i zacną i ujemną. Nasamprzód co dotyczy pierwszéj, to jest *zacnéj* strony jego usposobienia. Główna działalność Rousseau'a skierowaną była na podniesienie i wyjaśnienie *idealizmu serca* w miarę jak materjalistyczny prąd ówczesnéj oświaty zagrażał wszystkiemu temu, cokolwiek wzniosłości duszy i serca dotyczyło. Rousseau pragnął i przedsięwziął sobie ratować te szlachetne strony uczucia ludzkiego, chciał stawić serce i uczucie na szczycie działalności człowieka: w sercu szukał podstawy i miary wrzelkiéj oświaty—serce miało być normą wszystkiego. Tylko że ten idealizm serca, to rozmiłowanie się Rouseau'a w majestacie duszy i uczuć człowieka, były nazbyt jednostronne zabardzo wyniesione nad poziom życia powszedniego, za bardzo odskakujące od rzeczywistości i wymagań materjalnego świata. Nic więc dziwnego że musiał staczać ustawiczne walki z otaczającym go światem i że go gromiono za to zbyteczne idealizowanie życia i wygłaszanie nowych nieujętych zasad, które ażeby się urzeczywistnić mogły, powinnyby były wpierwéj przeobrazić świat i społeczność całą. Rousseau'owi brakło tego doraźnego, stanowczego zrozumienia sytuacji — szedł raczéj na przebój, na przekór, na złość i drugim i sobie nawet — jednem słowem, nieumiał użyć swych zdolności w chwilach, które się z nienacka wypatruje, a w których najsnadniéj trafia się do przekonania drugich.

Lecz jakże natomiast serdecznie miłym, rzewnym był ten idealizm Rousseau'a w jego rozmiłowaniu się we wdziękach i cudach przyrody, w życiu sielankowem, i ponętach leśnych ustroni. „Do wspomnień z przeszłości (mówi on w jednym z listów pisanych do Malesherbes'a) nie wolno mi jest policzyć uciech młodości, bo ich nie zaznałem, a jeżeli je skosztować przyszło, to chyba z kielicha napełnionego do połowy goryczą. To co mi jeszcze jakąkolwiek sprawia ulgę, są owe błogie, szczęśliwe dnie, w których sam żyłem, sam się przechadzałem, sam dumałem — sam ze sobą, i z moją prostaczką Teresą, i z mojem przywiązanem psiskiem, z moim starym kotem, ze zwierzętami poblizkiego lasu, z przyrodą, i z niewidzialnym Stwórcą wszech rzeczy. Kiedym wstawał rano, ażeby się przyglądać ocknieniu przyrody, to pierwszem mojem życzeniem było, by czasem list jaki lub odwiedziny nie zakłóciły mi tego upragnionego zachwytu. Biegłem co tchu do lasu. Tam dopiero odetchnąłem całą piersią, tam żyłem naprawdę! Obierałem sobie zwykle miejsca, w których nie było najmniejszego śladu ludzkiéj ręki, i w których przeczuwałem że nikt trzeci nie zajdzie mi drogi do matki przyrody. Srebrne oczki rosy, purpurowa szata słońca, napełniały serce i oczy niewypowiedzianą rozkoszą; majestatyczne wejrzenia buków i dębów, które mnie swym cieniem jak skrzydłami otaczały, delikatny powiew i szum drobnolistnych krzewów, cudowna rozmaitość ziół i kwiatów, witających mnie co rano wdzięcznem schylaniem strojnych główek, wprawiały mnie w zdumienie i zachwyt do nieopisania. W chwilach takich ileżto razy nie myślałem nad tem jakby tę piękną ziemię zaludnić istotami z mego serca, z méj myśli!... wymarzyłem sobie społeczeństwo, z którem niepodobna byłoby nieżyć w zgodzie, śniłem o złotym wieku i rozczulałem się do łez nad rozkoszami tego nowego życia — życia, które jest tak blizkiem każdego z nas, a od którego ludzkość coraz bardziéj się oddala...."

Nie są to bynajmniéj czcze słowa, a dowodem tego był ów widoczny wpływ, jaki wywarły sielankowo-filozoficzne pisma Rousseau'a na ogół, zajęty li materjalistyczną dążnością. Rousseau złamał od razu chłodną poezję opisową, sprowadził sztukę ogrodniczą do zasad jak najprostszych i jak najbardziéj do natury zbliżonych, otworzył wszystkim oczy na wdzięki przyrody, wskazał gdzie i jak szukać należy prawdziwych rozkoszy w przyrodzie: słowem dokonał, że ze wszech stron ozwało się powszechne wołanie za wiosną i sielanką, za powrotem do życia wiejskiego, do ustroni, do szczęśliwych zagród wieśniaczego patrjarchalizmu.

(d. n.)

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Zmarły statystyk Haussener przedstawiający w cyfrach rozwój ludzkości we wszystkich jéj sprawach, dał powód do napisania tu bardzo ciekawego artykułu który Wam w treści przesyłam.

Od roku 1792, powiada autor, aż do 1815 to jest do uwięzienia Napoleona I na wyspie św. Heleny, w rozmaitych wojnach w Europie zginęło ludzi pół szósta przeszło miljona, co uczyni w przecięciu na każdy rok po 240,000 ludzi. Od roku 1815 do 1864 z tego samego powodu zabito ludzi w Europie 2,148,000 a w Stanach Zjednoczonych Ameryki przeszło 1,200,000, razem przeszło 3,348,000. Ginęło więc rocznie prawie po 67,000 osób. Przez przeciąg zatem lat 72 zginęło w wojnach dziewięć miljonów ludzi, nie licząc w to wojny w Chinach, powstania Indyjskiego i innych nieporozumień mieczem i kulą rozstrzyganych. Dla rannych, okaleczałych sama Ameryka w ostatniéj swéj wojnie wyrobiła członków sztucznych, ramion, nóg, rąk, stóp i innych części, w ogólnéj cyfrze sztuk 6,075, w stosunku więc tym na Europę przypada kalek wojennych blisko 38,000.

Cała ludność globu ziemskiego wynosi około miljarda, a wygodnie pomieścić się na nim może sto miljardów i więcéj ludzi byle ich łączył związek braterstwa, byle pojęto jak przynależy, że proch do prochu należy, ziemia do ziemi, a tylko ta istota nieśmiertelna która nas ożywia, wzniesie się w sfery wieczności.

Żeby w Europie mającéj ludności 327,000,000 utrzymać porządek i bezpieczeństwo, znajduje się wojska stałego 4,700,000, kosztujących rocznie przeszło dwa miljardy franków. Na siedemdziesiąt zatem mieszkańców złożonych z kobiet, starców i dzieci przypada jeden żołnierz, na utrzymanie którego każdy daje rocznie około ośmiu franków.

Wszystkie cyfry powyżéj przytoczone jasno pokazują, że z cywilizacji XIX wieku, puszenie się i chełpienie jest czystą niedorzecznością, że przyjdą czasy w których wychwalana oświata tegowieczna nazwaną zostanie ciemnością, barbarją, jak to mianujemy wszelkiego rodzaju załebki karczemne.

Powiadają że Chińczykowie posiadają niezawodny środek przeciw cholerze, ale choć znają jego dzielność, rząd wszelkiemi środkami tamuje jego upowszechnienie się. Cholerę bowiem uważa jako dobrodziejstwo niebios, oczyszczające ludzkość z żarłoków, pijaków, próżniaków, tchórzów, łotrów, hulaków, cóś jak cudowne narzędzie wyrywające z ziemi chwasty, aby się lepiéj na niéj pleniły rośliny pożyteczne. Żeby to było zupełnie niedorzeczne, nie można bezwarunkowo utrzymywać, czyżby i szermierkę wojenną ucywilizowanéj ludzkości należało pod tę zasadę podciągnąć?

W dalszych uwagach, autor potrząsając prochami pięćdziesięciu miljardów ludzi zmarłych w ciągu trzech tysięcy lat, z których możnaby drugie Alpy usypać, przechodzi następnie do prac ducha ludzkiego. Myśl wiecznie pracująca, badająca, ulepszająca, oto powiada oddźwięk naszéj nieśmiertelności. Jeżeli popytamy historji i odrzuciemy wszystkie imiona nieprawnie do niéj wciśnięte, zostanie zaledwie kilka nazwisk co z pochodnią postępu, wskazali ludzkości nową drogę jaką iść powinna. Z pozostałéj reszty znakomita większość zachowała się biernie, albo otaczała się granitowym murem, zatykając szczelnie najmniejsze szczeliny, żeby nie przypuścić do siebie nawet najsłabszego promyka. Inni twardzi więcéj zastygli, kamienowali nowatorów. Mimo tego postęp przez dnie, lata i wieki, idzie wolno, prawie niedostrzeżenie jak czas, z którego najmniejsza cząsteczka ani się cofa ani zatrzymuje. Żadna siła go nie wstrzyma, żadna przeszkoda niezahamuje, żadna wola nie spaczy.

Któż go jednak tworzy, jeżeli meteory ludzkiego genjuszu błyszczą chwilkę, w prędce gasną a massy je odpychają?

Nad ludzkością, powiada autor, należałoby zapłakać, gdyby dobroczyńcami jéj byli ci tylko, którzy się sami za takich głoszą. Postęp tworzą owe nieznane zastępy pracowników, rozsianych wszędzie po całéj ziemi, poglądających na świat z westchnieniem często ze łzami. W ciszy, w pracy służąc prawdzie, wolno, po grudce, po ziarnku kopią pod fałszem przepaść zatracenia. Nie goniąc za ziemską zapłatą, nie domagając się ani sławy ani wdzięczności, mądrem słowem i poczciwym przykładem uczą uzacniania się i pracą wskazują do tego drogi. Myśl genjuszu to jak grom blaskiem oświetlający ziemię, pracownicy owi to jak pierwszy brask jutrzenki zwiastującéj ludziom że się noc skończyła. One to blask owego gromu chwytają po promyczku, po iskierce, rozdmuchują go, rozżarzają i potem przyświecają ludzkości jak gwiazdami rozsypanemi po niebios sklepieniu.

K. G.

O UBIORACH

Oglądaliśmy w tych dniach mnóstwo nowości u p. Adeli Hoffmanowéj, która w tych dniach powróciła Paryża. Suknie jakkolwiek obecnie będą nieco węższe, kto wie jednak czy drożéj nie wypadną, gdyż na spódnicy mającéj zaledwie kilka fałdów u góry, mieści się u dołu suty garnirunek. Spódnica podobna ściśniona w biodrach a poszerzająca się u dołu w kształcie wachlarza, utworzonego przez ścinane wyżéj a wstawiane niżéj kliny, potrzebuje w robocie ręki bardzo biegłéj aby gładko jak potrzeba leżeć mogła. Przód jéj i boki pokryte są całe wystrojem, łamiącym się w rozmaite linje i kształty. Widzieliśmy suknią fasonu *Gabrielle* z popielatéj popeliny, któréj wystrój z przodu naszyty wypustkami z czarnego *poult de soie* tworzył kolumnę, z boków zaś miał kształt szerokich i długich do ziemi prawie baskin w rodzaju zwanym *peplum*, tak że zaledwie dwa tylne bryty były zupełni gładkie. Staniki z baskinami *peplum* są obecnie najwięcéj używane; u staników wyciętych są one krótkie, dłuższe zaś gdy stanik pod szyję tworzy rodzaj paletocika. Białe muślinowe przezroczyste staniki tego rodzaju bez rękawów, wycięte czworograniasto u góry i strojne we wstążki i koronkowe lub haftowane wstawki, wkładają się na kolorowe suknie. Widzieliśmy kilka ślicznych modeli, według których wyrabiać się będą w większéj liczbie. Również noszone będą krótkie kaftaniczki

bez rękawów zwane *veste de cuirassiez.* Te które oglądaliśmy były z kaszmiru w różnych kolorach, tak suto zahaftowane jedwabiem i białemi lub czarnemi perełkami że, przypominały czapeczki męzkie lub woreczki na pieniądze. Podobał nam się pomiędzy innemi do czarnéj sukni kaftanik pąsowy cały zarzucony czarnym haftem, oraz kaftanik czarny z ozdobami z białych perełek. Ładne są także różnokolorowe kaftaniki zwane węgierskie, z naszyciem na przodzie w wązkie szczebelki. Do sukien wyciętych noszą szerokie berty z różnemi ozdobami. Szczególniéj ładnie wyglądała berta z koronki Cluny, przewlekana na cal szeroką czarną aksamitką, tworząca kokardę z końcami na lewem ramieniu. Aksamitka ta w różnych odstępach przetykana była białemi aksamitnemi stokrotkami. Do staników otwartych balowych dają rękawki niezmiernie krótkie oszyte szeroką powiewającą koronką; bufki daleko mniéj używane. Rękawy szerokie otwarte znów powracają, zwłaszcza do sukien jedwabnych strojnych; pomiędzy modelami pani Adeli widzieliśmy nawet rękawy dawne, otwarte długie i szerokie, z pod których wychodziły drugie obcisłe u ręki. Mówiła nam pani Adela, że wykwintne elegantki w Paryżu, przy znacznie zmniejszonych krynolinach, noszą zawsze w salonie suknie długie wlokące się, które na ulicy tylko podpinają. Inne przyjęły suknie krótkie, o podwójnych spódnicach z tegoż samego materjału. Pierwsza z nich sięga do kolan, druga zaś jest po kostki. Lawowe perełki, guziki i koronki różnego rodzaju zawsze używają się do ozdób sukien i innych ubiorów. Unikać tylko należy starannie przesady w ich umieszczeniu. Widzieliśmy także u pani Adeli koronki zwane *Monard,* o których tyle mówiły pisma francuzkie poświęcone modom. Jestto wprost tylko naśladowanie bardzo dobre koronki *Chantilly,* że zaś znacznie są tańsze, należy się więc za nie wdzięczność wynalazcy od wszystkich pojmujących dobrze warunki rozsądnéj oszczędności. Śliczne białe włóczkowe kapturki pani Adeli oszyte łabędzim puszkiem w cenie rs. 6, lekkie i ciepłe, zalecamy szczególniéj do zarzucania na strojne ubranie głowy, bo go z pewnością nie pogniotą, a ochronią głowę od przeziębienia. Bardzo ładne są także tegoż rodzaju rotondy po rs. 7 i szaliki po rs. 4. Niektóre z tych przedmiotów mają na tle ażurowem białem, jakby kolorową podszewkę. Nic powabniejszego jak czepeczki negliżyki wedle modeli paryzkich.

Składają się wszystkie z białego muślinu, koronki Cluny i aksamitek lub wstążek. Jeden z nich był przybrany tylko czarną aksamitką, a nie mniéj ładnie od innych wyglądał. Są one we wszystkich prawie kolorach tak że każdy dobrać może najlepiéj mu przypadający do twarzy. Cóż powiemy o kapeluszach czyli raczéj stroikach na głowę? Chyba to że dla oryginalności ich kształtu i kolorów baczną należy zwracać uwagę w wyborze, stosownie do wieku i postawy osoby. W ogólności kapelusze te przypominają ubiory głowy dawnych średniowiecznych portretów. Niektóre zakończone wząb po nad czołem *àla Marie Stuart.* Na przykład kapelusik pąsowy aksamitny przystrojony czarną lawą i koronką miał pąsowy kwiat z czarną obwódką z liśćmi spadającemi płasko na same czoło. Mimo tego dziwacznego kształtu włożony jednak na główkę młodéj i ładnéj osoby o czarnych włosach, zdawał się pełnym wdzięku. Inny zielony składał się tylko z jednego liścia aksamitnego otoczonego czarną koronką i lawą. W ogóle wszystkie kapelusze podobne, mają szerokie wygarnirowane szarfy, które idąc od czółka umieszczonego po nad czołem, tworzą do koła twarzy rodzaj osłony i spinają się pod szyją gałązką kwiatów. Wszystkie kapelusze w jasnych kolorach miały ozdoby czarne, pomiędzy innemi odznaczał się jeden w kolorze pomarańczowym zwanym *jaune or* najmodniejszym obecnie, że zaś kolor ten wprowadzony został w użycie w ostatnich czasach, nadać mu chciano nazwę *Bismarck* lecz jéj niechciano przyjąćw handlu francuzkim.

Korespondencja z Paryża.

Ważne pytanie czy krynoliny zostaną zarzucone, czy też utrzymają się dłużéj, dotąd zostaje nierozstrzygnięte. Sławny Worth, który dostarcza suknie Cesarzowéj, robi je bardzo wązkie, rozszerzone tylko u dołu. Pod te suknie idzie spódnica, zastępująca dawną krynolinę, podwleczona jednym tylko pręcikiem stalowym a najwięcéj dwoma. Oprócz tych pręcików, naszyte u dołu spódnicy buffy, przeznaczone są do odsadzania sukni, aby się nie zapadała.

W sławnym magazynie pani Rennet, współzawodniczki Wortha, robią spódnice u sukien dosyć jeszcze szerokie, zwężone jednak w górze.

W ogólności suknie, mają przód zupełnie gładki, ścięty po bokach w kliny, z tyłu tylko idzie wielki fałd zapełniający dosyć szeroką przestrzeń. Niektóre suknie krajane kliniasto bez żadnego fałdu. Dół u wielu z nich wycinany bywa w zęby rozmaitego kształtu.

Do ubrania noszą ciągle suknie długie, powłóczyste, za to na ulicę ukazuje się coraz więcéj krótkich sięgających zaledwie ziemi. Te ostatnie składają się najczęściéj z dwóch spódniczek—z których jedna bywa niekiedy odmiennego koloru od drugiéj.

Z pomiędzy kolorów najmodniejszy na suknie kolor granatowy, zwany *Bismarck.* Dawniéj ten kolor znany był pod nazwą *piusowego.* Noszą także kolor *skabiozowy, marron* i *capucine,* słowem wszystkie odcienia brązowego koloru.

Małe kaftaniki do pokoju, najmodniejsze czarne lub ciemne, naszywane w rzucik białemi paciorkami — brzegiem idą wycięte zęby, objęte trzema rzędami pacioreczków, danych jeden przy drugim. Od pleców spada kokarda z wązkiéj wstążeczki z długiemi końcami, cała naszyta odpowiednio. Takie kokardy zwane po angielsku, *fellow my bogs,* po polsku zaś: *gońcie za mną chłopcy,* tak się upowszechniły, że je przypinają zarówno do sukien, okrywek i kaftaników.

Do ozdoby tak sukien jak i okrywek, używane guziki rozmaitego rodzaju, i rozmaitych rozmiarów, zacząwszy od lawowych i z konchy perłowéj, do różnych fantastycznych z popielatéj massy zdobnych w rzeźby i medaljony.

Do modnych wyrobów na suknie, należą popielate *chinée,* w centki czarne lub też w szerokie pasy. Czarne suknie jedwabne ubierają powszechnie aksamitem

Z pomiędzy tych opiszemy czarną jedwabną z gładkiéj materji w dobrym gatunku. Spódnica krajana w kliny, przedłużona w tyle, miała u dołu dwie wązkie plisy aksamitne dane jedna nad drugą. Przód naszyty był w podłuż trzema takiemi plisami, które łącząc się u dołu tworzyły zęby śpiczaste. Od tych zębów przechodziła z tyłu trzecie plisa. Stanik pod szyję, miał przez środek pliskę aksamitną, spiętą na złote guziki. Przody stanika naszyte były w zygzak pliską, która tworzyła zarazem epolet. Kołnierzyk zakończony był odpowiednio. Rękawy trochę rozszerzone u ręki, naszyte w podłuż dwoma plisami podbite materją białą i podgarnirowane wstążeczką dobrze odpowiadały całości.

Noszą też bardzo suknie czarne kaszmirowe, koliste, krótkie, naszyte całe pacioreczkami z lawy w drobny rzucik. U dołu idą wycięte zęby, obszyte pletnią, zahaftowane paciorkami w deseń. Z pod tych zębów spada spódniczka jedwabna kolorowa, niekiedy w szkocką kratę szafirową z zielonem.

Uważaliśmy jeszcze bardzo ładną suknię w kolorze popielatym. Była to gabryela krajana zupełnie w kliny bez fałdów, zakończona u dołu w zęby obszyte szmuklerskim sznurkiem popielatym. Pod spód szła spódniczka gładka z materji szafirowéj, krajana także w kliny. Popielata spódnica podnosiła się w koło w festony, podpięta z pod spodu haftkami. Przód stanika i spódnicy spinał się na białe guziki z konchy perłowéj.

Zasługuje także na wzmiankę śliczne ubranie dla młodéj osoby do teatru lub na mały wieczorek. Spódniczka biała fularowa w drobne paski niebieskie. U dołu plisa niebieska w zęby spadające na dół, obszyta czarną koroneczkę. Zamiast stanika koszulka biała muszlinowa przeszywana wstawką kluny. Na to gorsecik z niebieskiéj materji, spinany z przodu na klapki. Z tyłu spada szarfa niebieska z końcami. Klapki i szarfy obszyte czarną koroneczką.

Koszulki białe muszlinowe lub półbatystowe ciągle się utrzymują, noszą je szczególniéj młode panienki i małe dziewczynki do kolorowych spódniczek. Do najmodniejszych należą muszlinowe z pliskami z cienkiego płótna z takiemiż mankiecikami i kołnierzykiem stojącym lub wyłożonym.

Uważaliśmy zupełnie nowy krój koszulki muszlinowéj. Naszyta była z przodu cztery razy wązką wstawką kluny, przez którą przewłóczyła się czarna aksamitka, tworząc jakby cztery rzędy naszyjnika. Spięta była z tyłu na guziki. Wiele także noszą koszulek gładkich fularowych w kolorze białym, szamoa lub odpowiednio do sukni. Ciemniejsze naszywają wstawką *Cluny*, jaśniejsze czarną aksamitką lub wstawką kluny na czarnem podwleczeniu.

Dla osoby starszéj, widzieliśmy ładną spódniczkę z paletocikiem koloru *marron* z tkaniny wełnianéj mienionéj z jedwabiem. Na spód szła spódniczka, z materji jedwabnéj tegoż samego koloru, zakończona dwoma wązkiemi falbaneczkami. Wierzchnia spódnica podpinana była w festony szarfami, które spadały od pasa, u dołu zaś spinały się na guziki. Szarf tych było sześć, każda z nich zakończona frendzelką jedwabną, przechodziła dłużéj cokolwiek niż suknia, spadając na falbanki od spódniczki. Paletocik *peplum* obszyty frendzlą jedwabną dopełniał ubrania. Rękawy u *peplum* dosyć szerokie zakończone były w ząb i ozdobione kwaścikiem. Po dwa kwasty szły również z każdego boku przy zębach paltocika *peplum*.

W kapeluszach nadzwyczajna panuje rozmaitość. Noszą zarówno katalanki, jak *Empire* z podniesioną główką i Lamballe nakształt przewróconych talerzyków. Oprócz tego ukazały się nowe z główką szeroką jakby od okrągłego kapelusza, i z rondkiem podniesionym z przodu w górę. Niektóre z nich szczególniéj katalanki, ubierają koronką przeciągniętą pod brodą od jednego boku do drugiego. Ubranie to zowie się *colier en dentelle*.

Kołnierzyki utrzymują się dosyć duże, z końcami naszytemi w medaljony *Cluny*. Mankietki wykładają niekiedy na rękaw. Wiele też widać kołnierzyków koronkowych *Cluny*, rozmaitych rozmiarów według upodobania.

S. D.

Opis ryciny kolorowéj.

Figura pierwsza. Spódnica fularowa gładka, przód spięty na jedwabne guziki — *peplum* z tegoż samego fularu, ogarnirowany ruszą wystrzyganą. *Peplum* ten nierozcięty z przodu, spina się z boku na haftki ukryte pod fałdem. Zęby po bokach zakończone kwastami. W koło pachy rusza. Rękawy obcisłe. Mankieciki wyłożone na wierzch. Rodzaj ten paletocików, przypominający ubranie dawnych Rzymianek, stanowi wielką nowość tegoroczną. Na zimę nosić będą *peplumy* tybetowe, do takiéjże spódniczki—obszyte ruszą, frendzlą—albo kolorowym galonem. Kapelusik czarny z koronkowemi barbkami pod brodą.

Figura druga. Suknia popelinowa fijołkowa w kliny — na każdym brycie wszyta biała wypustka. Tylne bryty powłóczyste, podpinają się szarfami, które spadają z tyłu. Paletocik krótki wycięty w zęby, objęte sznurkiem białym. Wszędzie z pod sznurka wychodzi na obie strony wąziuchna gipiura czarna. Pod spód spódniczka biała żaknotowa, z dwoma falbankami i wstawką. Kapelusz katalanka, przybrany ruszą fijołkową z białemi kwiatkami.

Opis ryciny przedstawiającéj różne ubrania głowy.

N. 1. Kok z włosów, pokryty siatką kordonkową, w miejsce grzebienia opasany warkoczem.

N. 2. Włosy ułożone w kształcie ślimaka.

N. 3. Koki pokryte siatką, z medaljonów metalowych lub czarnych lawowych, połączonych łańcuszkami.

N. 4. Włosy w tyle głowy, ułożone w długie tapirowane pukle pokryte siatką, między niobami przepasana dwa razy wstążka.

N. 5. Z tyłu głowy spadające loki, nad czołem warkocz. Z pod niego wychodzą drobne loczki.

N. 6. Z tyłu głowy koki przepięte strzałą; po nad niobami warkocz.

N. 7. Kok ułożony z czterech części w kształcie gwiazdy.

N. 8. Kok złożony z drobnych loczków.

N. 9. Koki potrójne przeciągnięte przez warkocz pleciony. Grzebień złoty.

Opis czepeczków.

N. 1. Katalanka z koronki *Cluny*, obszyta aksamitką czarną i koroneczką. Nad czołem kokarda ze wstążki niebieskiéj, takież końce przeciągnięte w tył i związane pod włosami.

N. 2. Ubiorek złożony z denka naszytego marszczoną blondynką białą, w środku kokarda ze spadającemi końcami, nad czołem pukielki ze wstążki między garnirowaniem z blondynki. Od jednego boku do drugiego podwójny łańcuch *Bénoiton.*

N. 3. Czepek muszlinowy na rano w kształcie chusteczki, obszyty falbanką muślinową z koroneczką od brzegu, przepinaną puklami z wstążeczki różowéj. Szarfy stosownego koloru.

N. 4. Czepek muszlinowy przybrany wstawką i koroneczką kluni; w tyle miejsce zostawione na koki, nad czołem trzy rozety muślinowe obszyte koroneczką z kokardami zielonemi w środku,

N. 5. Ubiorek Lamballe w kształcie denka naszyty marszczoną blondynką i pukielkami z aksamitki. Szarfy różowe, z boku nad czołem wpięta róża.

N. 6. Czepeczek muszlinowy przybrany wstawką kluni pod wstawką dana wstążka niebieska, która tworzy zarazem pukielki i końce. Obszycie z koronki; nad niem szeroka wstawka podwleczona wstążką, spadająca po bokach. Nad czołem rozeta ze wstążki.

N. 7. Czepeczek nocny półbatystowy z takąż falbanką i końcami.

N. 8. Katalanka koronkowa przybrana wstawkami i wstążką nad czołem, garnirunek z koronki. Z boku róża i łańcuch z liści i pączków róży dopełnia przybrania.

N. 9. Czepeczek z tiulu jedwabnego przystrojony koronką czarną, wstążką fijołkową, kwiatkami i łańcuchem z liści.

ROZMAITOŚCI.

PTAKI.

(Dokończenie).

Kakatoes. Tak dla piękności pierza, jak dla zręcznego kształtu, papugi te najwięcéj ze wszystkich bywają poszukiwane. Kakatoes, pochodzi z Wielkiego Archipelagu Indyjskiego: cechę odróżniającą go od innych stanowi pęczek piór białych czerwonych i żółtych na głowie; podnoszą go albo spuszczają według woli. Jedne z nich zupełnie białe, inne zaś z blado różową odmianą na skrzydłach, dwa razy są większe od szarych papug Afrykańskich. Karmią je tak jak tamte; nadzwyczaj drażliwe na zimno, chorują zwykle w czasie zrzucania pierzy, potem zaś odzyskują dawną piękność. Żyją w Europie krócéj od papug zielonych i szarych. Lubo z natury łagodne, unoszą się niekiedy zazdrością, szczególniéj gdy widzą panów swoich pieszczących się z dziećmi. Z tego powodu nastąpiło kilka smutnych wypadków.

Ara. Te ogromne papugi, dorównywające wielkością Indykom, dają się tylko widzieć po menażerjach. Dzielą je na trzy odmiany, stosownie do koloru piór, błękitnych, czerwonych lub zielonych. Nadzwyczaj mocne, dziób mają gruby, zakrzywiony, mimo to charakter ich łagodny, łatwy do oswojenia. Powtarzają mało słów, lecz za to krzyczą przeraźliwie, dla tego nie są właściwe do trzymania w pokoju.

Papużki. Jest przeszło dwadzieścia odmian maleńkich papużek, pomiędzy niemi odznaczają się szczególniéj papużki z wąsami. Pióra ich jasno-zielone na skrzydłach i na całem ciele; z obu stron dzióbka rozchodzą się czarne wąsy połączone z sobą w tyle główki. Gadają wiele głosem cienkim prawie dziecięcym. Karmią je tak samo jak i wielkie papugi; równie się też przyswajają.

Długością życia nie dorównywają innem odmianom, można jednak chować je do lat dwudziestu pięciu, lub trzydziestu. Tak się przywiązują do właścicieli swoich że zdarza się nie raz, iż nie mogą przeżyć ich śmierci. Ta odmiana papug najwięcéj dziś ceniona bywa przez znawców. Panie francuzkie w ogólności bardzo zamiłowane w papugach, hodują je z wielkiem upodobaniem.

KORRESPONDENCJA.

Pani Wikto. Bu. Rs. 4 oddano podług wskazanego adresu.

Bezimiennéj korespondentce za list Jéj serdeczne składamy podziękowanie, a prosiemy o adres dla bliższego porozumienia się.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz ze wzorami czesania głowy, czepeczków, oraz rycina Paryzka kolorowa i z formami różnemi.

---

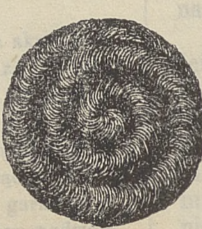
w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

TYGODNIK MÓD

w Warszawie.



1



2.



3.



4.



5.



6.

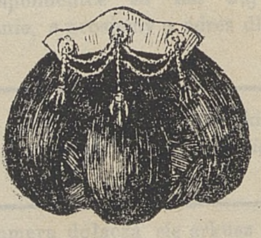
7.





8.

9.



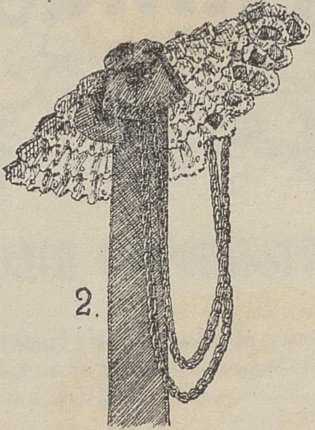
rys. A. Roman w Paryżu.

TYGODNIK MÓD

w Warszawie.



1.



2.



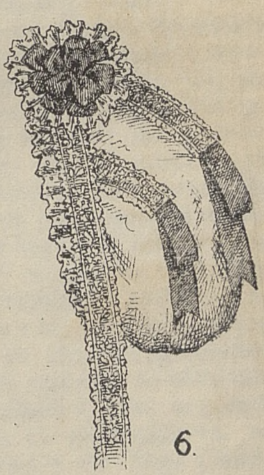
3.



4.



5.



6.



7.



8.



9

rys. A. Roman w Paryżu.

1. Połowa przedniej części gorseta dla panienki od 14 do 16 lat.
2. Klinik górny.
3. Klinik na biodro.
4. Połowa pleców.
5. Klinik do pleców.
6. Klinik na biodro.
7. Trzeci klinik na biodro.

Całość gorseta na 2ej stronie arkusza.

8. Połowa główki czepeczka muślinowego — 9. Czółko
Całość czepeczka na 2ej stronie arkusza.

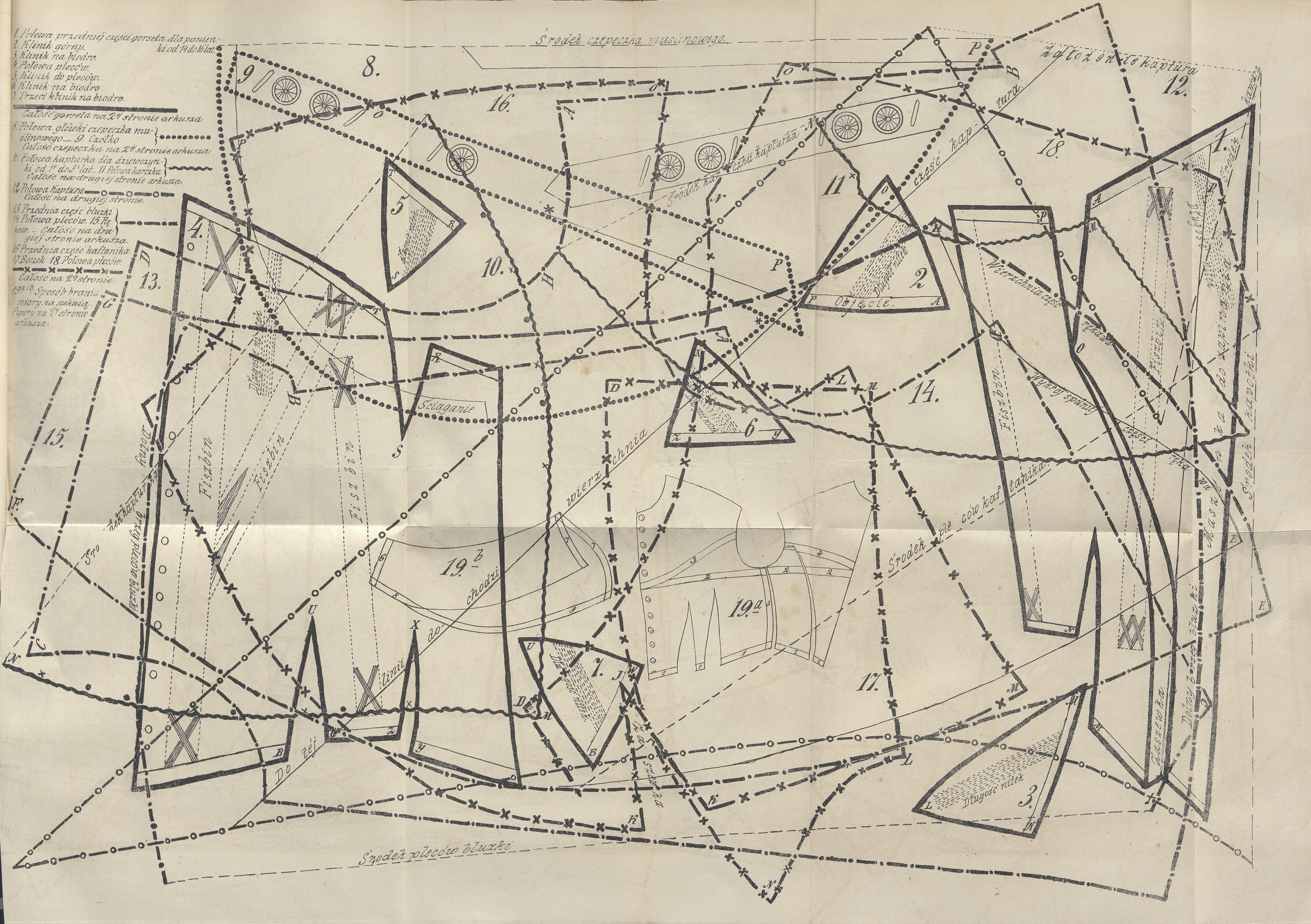
10. Połowa kapturka dla dziewczynki od 1° do 3ch lat. — 11. Połowa karczka
Całość na drugiej stronie arkusza.

12. Połowa Kaptura
Całość na drugiej stronie.

13. Przednia część bluzki
14. Połowa pleców. 15. Rękaw. — Całość na drugiej stronie arkusza.

16 Przednia część kaftanika.
17. Boczek. 18 Połowa pleców.
Całość na 2ej stronie.

19a i b. Sposób brania miary na suknią. Figury na 2ej stronie arkusza.





TYGODNIK

MÓD

w Warszawie

№ 180.

№ 1. Bluzka ubrana aksamitką i koronką w dwojakim guście.
(Forma na drugiéj stronie arkusza).

№ 2. Kaftanik aksamitny

№ 3. Tenże kaftanik z drugiéj strony.
(Forma na drugiéj stronie arkusza.)

№ 4. Fason na kapelusz aksamitny.

№ 5. Fason na kapelusz aksamitny.

№ 6. Fason na kapelusz aksamitny.

№ 7. Fason na kapelusz zimowy.

№ 8. Kaptur. (Forma na drugiéj stronie arkusza)

№ 9. Czepek muślinowy (Forma na drugiéj stronie arkusza.)

№ 10. Paletocik dla panienki od 13. do 15. lat.

№ 11. Gorset dla panienki od 14. do 16. lat. (Forma na drugiéj stronie arkusza.)

№ 12. Kapturek dla dziewczynki od 1go do 3ch lat. (Forma na drugiéj stronie arkusza.)

№ 13. № 14. Sposób brania miary.– Stanik wzmniejszeniu na drugiej stronie arkusza.

№ 15. Kaftanik kaszmirowy wyszywany perełkami.

№ 16. Okrycie czarne jedwabne na wacie.

№ 17. Kaftanik kaszmirowy wyszywany perełkami.

№ 18. Gabrjela z fijołkowéj materyi naszyta aksamitką. Na sukni peplum czarny, jedwabny, przyszyty do sukni ubrany aksamitką czarną, z białemi wypustkami.

№ 19. Suknia czarna jedwabna przybrana na bokach czarną aksamitką z białemi wypustkami i perełkami czarnemi.



Gilquin fils imp. r. des Fossés S.t J. 3. Paris

3524

TYGODNIK MÓD

w Warszawie

Dodatek do Nr. 44 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 22 Października (3 Listopada) 1866 r.

OBRAZKI

Z PODRÓŻY DO AUSTRALJI

PRZEZ

Wawrzeńca K.

(Dalszy ciąg.)

Zdaje mi się—szepnął Dick do Mikołaja bacznie przysłuchując się rozmowie że dziki ten zaostrzył sobie apetyt na kapitana. On ich wynalazł i osadził w oknie naprzeciwko synogarliczki, a że widok téj okrutnicy przywodził go do wściekłości, musiał więc dobrze dziczyznie dać się we znaki. Za twarda to jednak pieczeń na twoje zęby mości Dumku.

— Miljon kroć — mruknął Mikołaj — zawsze to niezły sposób zjadać swoich nieprzyjaciół. Wie się już dowodnie co się z niemi stało. Dzicy mają obyczaje wcale nie głupie.

— Synogarliczkę, to może i ja bym chrupnął — szepnął Dick z westchnieniem—kosteczki to tam muszą być jak u przepiórki, jak....

— A cóż u kroćset miljonów — przerwał opryskliwie Mikołaj — ciągle synogarliczkę ma na ustach. Widzę że obadwa z kapitanem pogłupieliście. Trzeba to raz skończyć.

— No—no—już ci dałem zupełną wolność działania. Rób co chcesz, tylko mnie nie mieszaj.

— Zgoda, więc ja się zajmę wszystkiem, a szczególniéj przygotowaniem ludzi. Ale kapitan pieniężny?

— Był to kiedyś bogacz. Dziś goni ostatkami, ale płaci za wszystko suto i jak się z nim zobaczysz, to da zadatek i nie będzie się targował.

— A rzetelny?

— Ba! jak najpierwszy bankier w Londynie.

— To więcéj mi nie trzeba. Teraz jednę tylko jeszcze butelkę, a ja pomyślę o komplecie z moich zuchów.

— Myśl i za mnie i za siebie mój Miku, bo ja mam serce.

Mikołaj chciał coś jeszcze na to odpowiedzieć, bo się uśmiechnął szyderczo, ale zwrócił uwagę na Lordową rozmawiającą właśnie ze znanym nam młodzieńcem Edwardem, świeżo umytym, uczesanym i ubranym po górniczemu. Przybory te toaletowe acz proste i zupełnie nie wymyślne, odmieniły korzystnie młodzieńca, nadając mu postawę bardzo ujmującą.

— Tak to aż miło —mówiła zacna gosposia rzucając badawcze na niego spojrzenia — do wysmukłéj twéj postaci kurtka ta wybornie pasuje. Kołnierz koszuli ślicznie odbija od ogorzałéj szyi, a kapelusz cokolwiek na bok przechylony z powiewającemi wstążkami, nadaje ci postawę młodego lorda, salonowca i brukowca jak kto chce i jakim jesteś naprawdę.

— Dobrze to wszystko mamo Lordowo, ale pochwały nie karmią, a ja głodny jak prawdziwy gentleman po całodniowem na lisy polowaniu.

— Jest już wszystko przygotowane — oto koniak, a to talerz z mięsem jakiego z równym smakiem nie znajdziesz w całéj Anglji. Tamtejsze mięso sztucznem otrzymuje się paseniem, a tu wypasa się bydło dzikie w stepach i lasach, bez przykładania się człowieka.

— To mnie mało obchodzi, nie jestem ani żarłokiem, ani smakoszem — odrzekł Edward krzywiąc się po spełnionym hauście koniaku — nad pieczeń anielskiéj dobroci, zawsze przełożę worek naszpikowany szterlingami.

— Znajdą się i one, ale trzeba pracy....

— Szczęścia mamo, szczęścia — przerwał Edward i niezważając na łajania i różne morały, połykał kawały mięsa jak pigułki zaledwie je dotykając zębami.

Przez ten czas Dick zamyślił się pobłyskując oczami jak ognikami, Mikołaj zaś przypatrywał się pilnie młodzieńcowi.

— Ale zawija jakby po tygodniowym poście— szepnął do siebie Mikołaj — zdrów widać i silny, a i zasady ma rozumne. Trzeba się do niego zbliżyć.

W Australji poznajomienia bardzo łatwo się zawiązują. Ożywieni wszyscy jedną chęcią, dorobku, mają jedne cele i jedne środki do posługi, handel, kopalnie i rolnictwo. Użycie ich szczęśliwe lub umiejętne, zbogacając jednych, drugim zostawia nadzieję podobnego zysku. Mienie więc nie może stanowić zbyt rażącéj różnicy, a czy kto rozbija się powozem po ulicach stolicy Karoliny, lub przesuwa się po nich w łachmaniastem ubraniu,to każdy z nich był lub jest emigrantem, to jest biednym. Wszyscy więc są sobie równi i każdy to czuje, rozumie i stosownie do tego postępuje. Zaczepienie zatem Mikołaja, Edwarda nie zadziwiło, a nawet przeciwnie ucieszyło, bo nowa zupełnie znajomość dawała nadzieję pożyczki owego tak upragnionego funta, którego na nikim znajomym i nieznajomym, nawet na swéj opiekunce ni potrafił wycisnąć.

XI

TEATR W MELBOURNE.

Nareszcie nadszedł dzień tyle upragniony przez Jana pierwszego wystąpienia w teatrze. Wybrał do tego

farsę, zastosowaną do gustu przeważającéj liczby spodziewanych widzów, ze śpiewkami, z tańcami, a nawet strzelaniem i bengalskim ogniem. Tytuł miała niezmiernie ponętny: *Sławne awantury majtka Bempo*, w których młody szaławiła tysiące płata figlów i psikusów ciotkom i wujom, starym i młodym, znajomym i nieznajomym, aby podejść ich czujność i wydobyć się z krytycznych położeń różnego rodzaju. Kończy się wszystko bardzo pomyślnie, bo Bempo przedstawiany przez Jakóba, znajduje w kopalniach Australji, bryłę złota i wierną mu zawsze Emmę.

— Sztuka prześliczna—mówił do swych przyjaciół rozkładając przed niemi afisz wydrukowany czerwonemi literami — wystawa świetna, dowcip niewymuszony, a gra moja przecudowna. Uśmiechasz się piękna przyjaciołko złośliwie, nie gniewa mnie to ani dziwi. Zobaczysz i osądzisz, ale radzę ci wybrać z mocnego materjału rękawiczki, aby od oklasków nie popękały, bo zaręczam, że rączki twoje dziś wieczorem na straszną pracę zostaną skazane.

— Bądź spokojny o moje rączki — odrzekła Lenora z uśmiechem — do takiego zajęcia nie przywykły, ale ostrzegam, że usta moje umieją wybornie sykać a Jakóba gwizdać, a kto wié czy to nie będzie dla ciebie właściwsze.

— Jeżeli zamiast oklasków—odezwał się Jakób—zasypany zostaniesz na szykanę łupinami i skórkami pomarańczowemi, to obiecuję dla pociechy, scenę twego tryumfu wyrysować i przesłać do illustracji.

— Na wszystko przystaję — odrzekł Jan kładąc w usta cygaro, a ręce w kieszenie — dziś rozgniewać mnie nie potraficie, bo muszę dla ducha méj roli, utrzymywać wesołość niczem nie zakłóconą. Żałuję tylko, że zgubiliśmy państwa Makajów, którzy zaraz na drugi dzień po naszem wyprowadzeniu się z hotelu, równie z niego zniknęli. Cóżby to za niespodzianka była dla tych poczciwców dzikich, przekrojonych na sposób Europejski.

— Poruszyłeś przykry przedmiot — odezwał się Jakób—patrz jak Lenora zbladła. Uspokój się moje serce, jeżeli zawiadomiłem cię o pobycie tego niegodziwca w Melbourne, i dziwnem jego postępowaniu, to nie dla obudzania w tobie trwogi, ale przeciwnie dla wyrobienia pewności, że poznany i odsłoniony w tajemnicy, nie może być dla nas szkodliwym. Teraz poznamy go wszędzie pod każdem przebraniem, oskarżemy wreszcie jako rozbójnika morskiego i handlarza murzynami, do czego mi nawet już świadków nie brakuje. Prawa tutejsze są surowe, a publiczność niezmiernie nienawidząca wszystkich niebezpiecznych awanturników. Pod naszą więc opieką lękać się nie masz czego, w każdym zaś razie za dni kilka wyjedziemy do kopalni, niegodziwca więc straciemy z oczów, z którym dziwnym zbiegiem okoliczności tak niespodziewanie znowu spotkaliśmy się.

— Co go jednak spowodowało do tak dalekiéj i kosztownéj podróży? — zapytał Jan — „bo chociaż oczy twe piękna Lenoro są bardzo ponętne, ale jednak niepodobna przypuścić, aby człowieka bez nadziei mogły tak szalenie przykuć do siebie.“

— „Dziwne to wszystko“ — odrzekła Lenora — i dlatego pełna jestem obawy i niespokojności“.

— „Nie trwóż się nadaremnie“ — odezwał się Jan — „niegodziwca przesadziemy przez kij jeżeli tego będzie potrzeba, a nawet przez sto kii do czego nam poczciwi Melbournczycy chętnie dopomogą. Przybył tu pewno dla jakich nowych spekulacji i basta!

— „To najpewniejsza“ — potwierdził Jakób — „w Londynie i w Anglji za nadto już znany, trzeba więc było przenieść się do nowego świata, w którym z pewnością niedługo zabraknie mu miejsca. Ale porzućmy ten niemiły przedmiot, Lenora przygotuje nam śniadanie, a ja pokażę Janowi prześliczny widok, jaki z naszego pokoiku otwiera się na otaczającą nas okolicę.

W Melbourne znajdują się trzy teatra, nie są to gmachy podobne Europejskim, ani nie zalecają się wykwintem wewnętrznego urządzenia, ale są dosyć obszerne i mogą wygodnie pomieścić każdy do pięćset najmniéj widzów. W tak ruchliwem mieście jak Melbourne, rozszerzającem się corocznie niezmiernie pospiesznie, nęcącem do siebie zarówno przybyszów z Europy jak górników i stałych na roli osadników, pragnących zabawy i rozrywki, na ciekawych widzach nigdy nie brakuje. Teatr do którego się Jan zapisał, był to długi prostokątny budynek wystawiony z bali i okrąglaków, okryty dachem ułożonym z desek. Nad frontowem wejściem, powiewała chorągiew Stanów Zjednoczonych Ameryki, a przy drzwiach samych na schodach prowadzących w głąb gmachu, stało dwóch murzynów, czarnych jak heban, ustrojonych w bluzy białe wełniane, w karmazynowe kamasze i w tureckie fezy na głowie. W rękach mieli grube laski z brązowemi dużemi gałkami, któremi bronili przystępu zgrai gawiedzi, oblegający wejście dokoła. Przyjeżdżającym powozami otwierali drzwiczki, pomagali przy wysiadaniu i pochyliwszy głowy z uszanowaniem wprowadzali do środka, wskazując przypadające dla nich miejsca. Zresztą stali nieruchomi, jak posągi czasem tylko za ust otwarciem, pokazywali rząd białych zębów, mogących współzawodniczyć ze słoniową kością. W przedsionku po obu stronach wejścia do miejsc dolnych numerowanych, znajdowały się schody prowadzące do lóż i galerji, stanowiących jedno piętro w łuk zginające się, aby ułatwić patrzenie na scenę. Dół cały był zastawiony ławkami podzielonemi na osobne siedzenie, scenę urządzono na wyniesieniu, którą od widzów oddzielała orkiestra, złożona z kilkunastu grajków. Oprócz rzęsistego światła gazowego, zwyczajnemi płomykami migającego na wszystkie strony, w całym budynku nie było nigdzie najmniejszéj ozdoby, ani lustra, ani malowidła, nawet kortynę stanowiła tylko płachta z grubego płótna podwójnie złożonego, zamalowana jakby umyślnie w różne nieregularne gzygzaki i plastry kilku jaskrawych kolorów, co wprawdzie dziwnie niezmiernie wyglądało, ale niepozbawione było pewnego efektu, naśladując niby mozajkę, blatów marmurowych. Obok téj niedbałości w upięknieniu, równa niestaranność przebijała się i w całéj budowie. Dach jakkolwiek ułożony z desek szczelnie do siebie przystających, miał jednak szpary, dziury po wypadłych sękach, przez które w razie wielkiego deszczu woda na głowy widzów obfitemi płynęła strumieniami. Podobny wypadek stawał się zwykle przyczyną ogólnego wszystkich poruszenia i tysiąca figlów, pustot, żartów i śmiechu, przerywających nieraz nawet samo widowisko. Wówczas bez żadnéj ceremonji aktorowie opuszczali scenę, albo z rozpiętemi parasolami prze-

chadzali się po niéj, łącząc się rozmową z widzami i dowcipkami powiększając już i tak dosyć hałaśliwe zamięszanie. Z ustaniem deszczu wszyscy wracali do właściwego porządku, a przedstawienie zaczynało się na nowo, od początku sceny która przerwaną została. W ścianach także równie dziur nie brakowało, przez nie rozprawiono z oblegającym teatr tłumem, a czasami pokazała się w nich głowa, która krzyknąwszy spiesznie wysuwała się z powrotem, lękając się przytrzymania i pewnéj zarazem bolesnéj nauczki. Były to wszystko wypadki nadzwyczajne, nie często zdarzające się i oprócz głośnych rozmów między galerją, ložami i parterem w czasie pauzy aktowéj, krzykliwych wywoływań przekupniów pism miejscowych i zagranicznych, napojów, przekąsek i różnych przysmaczków, rzadko zdarzało się cóś takiego, coby wychodziło z granic umiarkowania. W podobnym wypadku, szczególniéj w czasie przedstawienia wydarzonym, sto głosów odzywało się gniewnie:

— „Precz z brutalem! — Za drzwi! — za drzwi!

Jednocześnie wznosiło się dwieście pięści zaciśniętych, a gdy groźba nie pomagała, w mgnieniu oka przeszkadzający pchnięty nagle przez sąsiadów, szedł potem z ręki do ręki czyli od pięści do pięści, i pchany, szturchany, kuksany i kułakowany w jednéj chwili wyrzucany bywał za drzwi. Jestto niegrzecznie ale bardzo skutecznie. Publiczna taka kara, nie jednego prędzéj rozumu uczy, jak obszerne traktata przyzwoitego zachowania się pomiędzy ludźmi i prawie nie było wypadku, aby winowajcy nie upamiętała. Bywały nawet zdarzenia, że wyrzucony awanturnik chociaż gwałtowny i uporczywy, naraz jeden przychodził do rozumu i poznawszy potęgę siły i woli zbiorowéj, po wysapaniu się i uporządkowaniu rozmamanego ubrania, wracał cichaczem do teatru, przykładnem zachowaniem się, nie dozwalając nawet przypuszczenia, że jest tym samym, którego przed kwandransem tak bezlitośnie z pomiędzy siebie wysadzono. Widowisko rozpoczyna się punkt o ósméj godzinie a trwa blisko do północy. Punktualności téj przestrzega ściśle publiczność, wiedząc że sama musi być stróżem praw i zwyczajów, obowiązujących wszystkich i każdego po szczególe. Do oznaczonéj godziny czeka cierpliwie, zabawiając się rozmową albo muzyką dosyć krzykliwą, ale z uderzeniem ósméj godziny, jeżeli w parę minut nie odezwie się dzwonek na podniesienie zasłony, wtenczas powstaje szmer przytłumiony, jak szum dalekiego grzmotu, który rosnąc i wzmagając się, przemienia się w huragan stuku, huku, świstu, ryku, trzęsący całym budynkiem jak budką z kart wystawioną. Opóźnianie się też rozpoczęcia widowiska nie ma prawie miejsca, a jeżeli czasem zmusi do tego jakaś nieprzewidziana konieczność, antreprener musi ją wyjawić publicznie, prosić o cierpliwość i naznaczyć nową chwilę zaczęcia, bo inaczéj mógłby się narazić na wtargnięcie publiczności za kulisy i zniszczenie wszystkiego, coby jéj tylko wpadło w ręce.

Sztuka przez Jana wybrana na pierwsze wystąpienie, za nadto miała ponętny tytuł, i za wielki afisz aby nie miała ściągnąć licznego widzów zastępu. Na kwadrans przed ósmą już prawie wszystkie miejsca numerowane były zajęte, a galerja roiła się głowami natkanemi jedna przy drugiéj, jak makówkami gęsto zagon ogrodowy okrywającemi. Pośpiech ten w zajęciu miejsc zakupionych usprawiedliwiał zwyczaj, niedopuszczający żadnéj przeszkody w czasie rozpoczętego widowiska. Jeżeli kto spóźnił się, musiał czekać w przedsionku na ukończenie pierwszego aktu, pragnących zaś gwałtem wcisnąć się do środka, zatrzymywali murzyni, wspierani zwykle przez pierwszy zastęp widzów, ściśle wejście barykadujących.

Jakóbowie w pierwszych ławkach zajmowali miejsca. Pierwszy raz znajdując się w podobnem zgromadzeniu, tak różnem od publiczności teatralnéj stałego lądu, przyglądali się wszystkiemu z niezmierną ciekawością, szczególniéj też Jakób pragnąc zatrzymać w pamięci wyrazistsze postacie potrzebne do illustracji. Góra najwięcéj roiła się młodemi majtkami, wypatrującemi na dole znajomych, których dojrzawszy, wymieniali po nazwisku lub imieniu pragnąc ich ściągnąć na siebie uwagę. Ci znowu zwracali się ku wstającym, powiewali kapeluszami, uśmiechali się i odpowiedź udzielali głośno, wymieniając miejsce schadzki albo mieszkania. Loże zajmowała prawie sama zamożna klassa, już od dawna osiadła w Melbourne, o któréj stopniu wykształcenia łatwo można było sądzić po ubraniu, u jednych ciemnem i skromnem, a u drugich jaskrawem przepełnionem ozdobami i świecidłami aż do zbytku. Dół zaś składała mieszanina różnorodnych strojów, bluz, kurtek górniczych, hiszpańskich płaszczy, fraków, tużurków, bród saperskich, wąsów zawiesistych, czupryn okrywających aż ramiona, i przytem rozmawiająca językami wszystkich krajów, począwszy od chińskiego aż do Nowo-Zelandczyków, przedstawianego przez dwóch, cichych, spokojnych i niezmiernie jak na dzikich ugrzecznionych. Łatwo można sobie wyobrazić jaki wrzask i hałas unosił się po nad całem zgromadzeniem. Nieraz zdawało się, że ktoś potrzebuje ratunku, błaga o pomoc, że bójkę poprzedza zapalczywa kłótnia; czasami dawał się słyszeć jakby zgrzyt zębów całego zastępu szatanów, że się galerja łamie, i belki z rumotem lecą na ziemię. Pierwszy raz znajdujący się w teatrze, zwracali oczy z przestrachem wodząc niemi do koła, inni zatykali uszy, tylko miejscowi obznajmieni dobrze z podobnem zachowaniem się, siedzieli niemi jak mumje czytając gazety lub książki, powagą i spokojem wyróżniając się widocznie w pośród téj niespokojnéj zgrai.

W tém na zegarze umieszczonym w górze nad kortyną, skazówki wskazywały ósmą godzinę. Zatrajkotała w nim jak grzechotka i to dobrych rozmiarów, dzwonek zaczął wybijać, gwar tymczasem, cichł uspakajał się, a gdy ostatnie nastąpiło uderzenie, natychmiast ozwała się orkiestra i najgłębsza cisza zapanowała w całym gmachu jakby raptem wszystkim usta zakneblowano. Kiedy na scenie zjawił się Bempo w osobie znajomego nam Jana Latour'a, powitały go huczne oklaski. Bempo był to francuzki majtek dziwnym zbiegiem okoliczności zabłąkany na bruk Londynu. Czując luidory w kieszeni, zakochany przytem po uszy w biednéj magazynierce Emmie, chcę naprzód zabawić się, użyć wszystkich uciech stołecznych, a potem razem z ukochaną drapnąć do Australji, aby w kopalniach szukać szczęścia, którego znaleść nie może w służbie marynarskiéj. Mnóstwo się tam plącze szczegółów, wybornie obrazujących awanturnicze usposobienie majtków, płochość ich, wybryki młodości i szaloną nieoględność na jutro. Komiki wszę-

dzie pełno, układ zręczny tworzący mnóstwo zabawnych sytuacji, dowcip nie wykwintny wprawdzie, ale często iskrzący się jak paląca raca w pośród nieprzejrzanych ciemności. Przytém wystawa szczególną żalecała się świetnością. Nie brakowało ani pięknych dekoracji, ani tańców, ani wystrzałów rewolwerowych, a jeżeli dołożemy do tego wzajemne drwinki narodowości angielskiéj i francuzkiéj i paryzki sposób wymawiania angielszczyzny zgodny z duchem roli, nie będziemy się zupełnie dziwili widzom przyjmującym i sztukę i głównego artystę z niezmiernym zapałem.

Malarzy naszych przedstawienie podwójnie zajmowało, jako widzów i przyjaciół Jana. Lenora nie mogła się dosyć nacieszyć z odnoszonego tryumfu artysty i po każdym akcie, do okrzyków ogólnych: Bempo! — Bempo! — przyłączała i swój głosik. Rozpromieniona, uradowana zadała właśnie jakieś zapytanie mężowi, kiedy nagle uczuła wsuniętą w rękę karteczkę papieru. Przestraszona zwróciła się po za siebie, pragnąc poznać od kogo ją spotkała podobna zaczepka. Ale że to było pomiędzy aktami, i widzowie prawie wszyscy w ogólnem znajdowali się poruszeniu, nie dostrzegła więc nic takiego, coby mogło dać choćby najmniejsze objaśnienie. Zdziwieni tak niezwykłą korrespondencją, Jakób rozwinął kartkę i wyczytał w niéj następujące słowa:

— „Jeżeli chcecie uniknąć niebezpieczeństwa bardzo wielkiego, nie wracajcie dziś do domu zupełnie. Dla zmylenia zaś szpiegujących oczów, prosto z teatru udajcie się przez plac w ulicę Koszyków. Po przejściu potem kilkudziesięciu kroków, zwróćcie się nagle z powrotem i wejdźcie na nocleg do najbliższego hotelu. Radzi to szczery wasz przyjaciel.“ Pod spodem był gzygzak zamiast podpisu i data z wymienieniem godziny o któréj list był pisany, potem jeszcze dodano te słowa:

— „O niebezpieczeństwie w téj dopiero dowiedziałem się chwili. Dlatego używam sposobu niezwykłego, aby was zawiadomić i przestrzedz.

— „Dziwna przestroga“ — przyciszonym głosem odezwał się Jakób. — „Gdyby pismo rzeczywiście z rąk przyjaciela wychodziło, niepotrzebowałby się z niem taić. Oddane w tak tajemniczy sposób, mimowoli obudza podejrzenie. Czy to nie zdrada czasem?

Lenora tak była przestraszona, że o wypadku tym nie umiała nawet wyrobić w sobie zdania. Sciskała tylko rękę męża jakby niebezpieczeństwo tuż ją dotykało i dopiero po chwili rzekła:

— „Co znaczy to pismo, nie wiem; ale przeczuwam mego prześladowcę“.

— „Cóżby miał za powód zatrzymywania nas przez noc całą po za domem? — zapytał Jakób. Gdyby to był jaki plan zemsty, to starałby się przeciwnie ściągnąć nas do mieszkania, albo naznaczyłby miejsce gdzie się mamy ukryć. Jest to albo żarcik, albo omyłka, a najprędzéj ta ostatnia.“.

Zważywszy jednak, że w kartce wymieniona była ulica, którą w powrocie koniecznie przebyć musieli: że potem wchodzili w część miasta mniéj ludną, a jak o tak spóźnionéj porze prawie zupełnie pozbawioną przechodniów, że wreszcie idąc za radą, znajdować się będą w pośród wracających tłumów z teatru, postanowiono rady usłuchać i wypełnić ją z największą dokładnością. Jak więc tylko ukończyło się przedstawienie, tak świetnem darzące Jana powodzeniem, razem z całą publicznością opuścili gmach, i trzymając się pod ręce ruszyli placem prosto ku ulicy Koszyków. W jednym z niemi kierunku postępowało bardzo wiele osób, Jakób pilnie zważał na każdego, ale nic nie dostrzegał godnego uwagi. Lenora tuląc się do męża spoglądała bojaźliwie, i za każdem zbliżeniem się któregoś z przechodniów, z trwogą przyciskała rękę Jakóba. Wieczór był piękny, księżyc świecił całą swoją tarczą, widno więc było prawie jak w dzień. Przy wejściu w ulicę na samym rogu, ujrzeli jakiegoś mężczyznę zdającego się oczekiwać na kogoś, bo do przechodniów zbliżał się czasami jakby dla lepszego przypatrzenia się i potem znowu wracał na swe pod murem stanowisko. Kiedy Jakóbowie zrównali się z nim, nieznajomy rzucił przenikliwe spojrzenie i potem przeszedł spiesznym krokiem na drugą stronę ulicy. W téj chwili kilka powozów nadjeżdżających, idących środkiem nasunęło ku chodnikom, powiększył się więc tłum, zrobiło się małe zamieszanie, woźnice krzyczeli trzaskając biczami, przechodnie łajali, z czego Jakób korzystając zwrócił się nagle i zaczął spiesznie podążać w stronę teatru. Nieznajomego mężczyznę którego rysy Jakób dobrze zapamiętał, nigdzie już więcéj nie spotkano.

Na drugi dzień dziwne wieści zaczęły krążyć po mieście. Opowiadano o zawiązaniu się jakiéjś bandy rabusiów zwanych Buszrendżerami, którzy do takiéj przyszli śmiałości że zaczajeni w zaułkach ulicznych napadli na kilku przechodniów, a nawet pewną małżeńską parę uprowadzili po za miasto i późniéj wypuścili zabrawszy wszystkie pieniądze i kosztowności, jakie mieli przy sobie. Oburzenie było ogólne, a jak zaczęto rozważać wszystkie okoliczności towarzyszące tym napadom, zgodzono się, że Buszrendżerowie czychali widać na jakąś znakomitą osobę miasta, chcąc ją porwaniem zmusić do sowitego okupu, i że tylko nieprzewidziane jakieś zdarzenie plany ich zniweczyło. Po wszystkich miejscach publicznych, po sklepach, placach i ulicach o niczem nie rozprawiano, tylko o tych nowych napaściach i o środkach bezpieczeństwa przeciw rabusiom. Kiedy u znajoméj nam Lordowéj zeszło się zwyczajne towarzystwo i po niesłychanym gwarze rozmowa cokolwiek przycichła, gospodyni wszystkich dowodzeń wysłuchawszy z największą cierpliwością, rzekła potem:

— Powiadacie więc panowie, że nie możecie trafić na najmniejszy ślad Buszrendżerów tak was niepokojących, dziwi mnie to niewymownie. Ja kobieta niewychodząca prawie nigdy z mego sklepu, a mogę go wam wskazać. Poszukajcie tylko tych dwóch mruków, co tu przez te trzy dni ostatnie zasiadali zawsze za beczką, a przedewszystkiem młodego Edwarda com go przebrała w strój górniczy i wpisała do kompanji idącéj do Owens, a ci wyśpiewają wszystko. Edwardek poznajomił się z niemi, i choć wiem że pensa nie miał przy sobie, na drugi dzień pobrzdękiwał dolarami. Szuler to nałogowy, a szuler dla zysku zostanie nawet rozbójnikiem. W południe zawsze ich tu można było spotkać dlaczegóż dziś nie przyszli?

(d. c. n.)